Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne

Prenumerata „Krytyki"
z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi:
W kraju: rocznie 1800 Mkp. półr. 950 Mkp., kwart. 500 Mkp.
W miejscach sprzedaży egzemplarz **pojedynczy 40 Mkp.**
Za granicą: kwartalnie 500 Mkp., egzemplarz poj. 50 Mkp.
W Ameryce: kwartalnie 2 dolary, egzemplarz poj. 12 cent.

Ceny ogłoszeń za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy:
1-szpaltowy . . . . 40 Mkp.
w rubryce „Nadesłane" . . . . 100 „
na pierwszej stronie . . . . 150 „
inne ogł. i anonse stosownie do miejsca i objętości według umowy.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Pańska L. 10, I. piętro, Telefon Nr. 3271
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.421.
Godziny urzędowe od 9—12 przedpoł. i od 2—6 popołudniu.
Naczelny redaktor przyjmuje strony codziennie od 5—6 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Nr. 16. **Kraków, 5. czerwca 1922.** **Redaktor naczelny: Zygmunt Olboy.**

„Swój do swego" a Żydzi

Kultura polska nieznosi żadnego „anti" w znaczeniu np. nienawiści czy to plemiennej, czy wyznaniowej, dlatego też wszelkie: antisemityzmy, antimuzułmanizmy, antiarabizmy i td. w ścisłem tego słowa znaczeniu, jak również wszelkie: antimozaizmy, antianglikanizmy, antiluteranizmy i td. wyłączone są zupełnie z psychiki narodu polskiego, np. o ile dane plemię, czy wyznanie nie tworzy jakiejś bolączki trapiącej organizm społeczeństwa polskiego. I wtedy nawet owo „anti", nie wypływa u nas, Polaków, z nienawiści, jeno z uczucia grozy niebezpieczeństwa i prostego instynktu samozachowawczego, dyktującego rozumowi — samoobronę.

Ażeby więc owo „anti", nie przerodziło się w samoobronną maczugę walącą np. w Żydów (bo o nich właśnie mamy zamiar mówić) jako w naszych wrogów, powinni Żydzi uwzględnić u nas wszystko to, czego sami pragną by u nich przez nas było uwzględnionem. Muszą zrozumieć, że jeżeli np. nawołują swoich „do kupy" dla obrony własnych żydowskich moralnych, czy materjalnych interesów, a Polacy nie powinni tego nazywać np. „antiaryjanizmem", to niechaj i Żydzi nie nazywają nawoływań Polaków: „Swój do swego" — antisemityzmem.

Równą miarą powinno się te sprawy mierzyć, jeśli obie narodowości ma obowiązywać sprawiedliwość.

Żydzi jednak — powiedzmy to szczerze — uzurpują sobie jakąś specjalną sprawiedliwość, skoro bojkotują na rozmaite sposoby hasło zrzeszenia kupiectwa polskiego „Swój do swego", a sami równocześnie pod hasłem: „Swój do swego" organizują własne żydowskie kupiectwo w Polsce!

Z jednej strony: tak zwanych Żydów-Polaków — roznosi się po Polsce hasło niby szczere: „precz z żydowskim nacjonalizmem, precz z sjonizmem, seperatyzmem" i td., a z drugiej strony, ci sami „Żydzi-Polacy" skupiają się wyłącznie jako Żydzi np. w kupieckiej organizacji pod hasłem: „Swój do swego" — i to ma być „w porządku"!

Że takie antipolskie, bo wyłącznie żydowskie na ziemiach polskich zrzeszenie, będące wyrazem nie sjonistycznego tylko zrzeszenia kupieckiego, lecz ogólno-żydowskiego i wyłącznie interesom żydowskiego kupiectwa oddane — nie powinno być bojkotowane ze strony polskiego społeczeństwa, bo to byłoby — zdaniem Żydów — niesprawiedliwością, ale podobne zrzeszenie polskiego kupiectwa, jest przez Żydów we wszelki możliwy sposób bojkotowane — ale dlaczego?

Zanim ze strony żydowskiej otrzymamy odpowiedź na to pytanie — przytaczamy dla potwierdzenia naszych refleksji — następujące szczegóły zaczerpnięte z pism żydowskich: „Na odbytym przed kilku dniami zjeździe kupiectwa żydowskiego w Warszawie uchwalono statut jednolitej organizacji kupiectwa żydowskiego w Polsce; Najważniejsze punkty statutu brzmią:

§ 1. W celu skutecznej obrony interesów handlu i przemysłu oraz skoordynowania działalności istniejących organizacji kupiectwa żydowskiego tworzą się powiatowe oddziały z Centralą Związku Kupców na czele.

§ 2. Do zakresu kompetencji Centrali Związku Kupców należy:

a) ogólne kierownictwo polityką gospodarczą Kupiectwa Żydowskiego w Polsce;

b) ogólna obrona interesów handlu i przemysłu;

c) organizacja rejestracji oddziałów prowincjonalnych, nadzór nad ich działalnością oraz jej ujednostajnienie".

Odzywamy się więc niniejszem do Żydów nie jako antysemici, lecz jako ich dotychczasowi przyjaciele: do czego zmierza ów seperatyzm kupiecko-żydowski i jak mamy rozumieć tę podwójną miarę sprawiedliwości w ocenianiu polskiego i żydowskiego hasła: „Swój do swego"?

Szczerej odpowiedzi żądamy, bo tylko na tej platformie może się ukształtować zgodne pożycie Polaków z Żydami. Domagamy się gry w odkryte karty!

Parcelacja czy szachrajstwa?

(Ciąg dalszy interpelacji).

Poszkodowanemi będą przedewszystkiem dwaj włościanie: Michał Turaj, inwalida z wielkiej wojny, ojciec 10-ga dzieci, o czem wyżej nadmieniono i małżonkowie Bujakowie, rodzice 3-ga dzieci, którzy po odebraniu im nabytej ziemi pójdą z torbami, bo nie otrzymają wtedy ani grosza, nie będą mieli za co kupić gdzieindziej ziemi, a swych zapłaconych za ziemię pieniędzy nie otrzymają od poprzednich właścicieli bez długiego procesu, którego nie będą mieli za co prowadzić. Zresztą wynik tego procesu, wobec zastrzeżenia dawnych właścicieli, że sprzedają posiadłości swoje z niebezpieczeństwem wykupu są bardzo niewielkie. Poza tem cóż odzyskają nowonabywcy po 2 lub 3-ch latach, wobec spadku marki polskiej.

Jak władze ziemskie dokładają wszelkich starań, aby stworzyć fakt dokonany, świadczy najlepiej fakt, że w tydzień po objęciu w posiadanie przy pomocy Starostwa przez 4 dni, t. j. 15—18 marca 1922 r. przebywał w Krzęcinie powiatowy komisarz ziemski Sokalski, aby przygotować tymczasowe rozdzierżawienie ziemi między miejscowych włościan i opracować z Gminną Komisją Ziemską listę kandydatów na nabywców parcel. Na dzień 21 marca oszacowanie całej majętności. Nowonabywcom wyznaczono termin do wyniesienia się z budynków do 30 kwietnia.

Prezesem Komisji Gminnej Ziemskiej jest Józef Lelek, jako zastępcą Jakób Kochan, dwaj najbogatsi gospodarze, mający jeden 16, a drugi 14 morgów gruntu. Wytrwałe ich zabiegi o wywłaszczenie i jaknajszybsze rozparcelowanie Krzęcina miały na celu zagarnięcie jaknajwiększej części ziem na ich korzyść. Kiedy przy układaniu listy kandydatów na nabywców ziemi komisarz ziemski nie chciał uwzględnić ich daleko idących żądań, załatwiono sprawę kompromisowo, mianowicie w ten sposób, że na listę kandydatów wpisanych zostało kilkoro małoletnich dzieci jednego i drugiego w charakterze bezrolnych. Nadto zgłosili się jako kandydaci do nabycia ziemi w Krzęcinie jakiś major Wojsk Polskich, inwalida z Warszawy, który rzeczywiście obchodził grunta w czasie pobytu komisarza powiatowego, tudzież jakiś porucznik Wojsk Polskich; co wskazuje na zamiar oddania t. zw. ośrodka, t. j. budynków z większą ilością gruntu w ręce mocniejszych kandydatów, niż nowonabywcy i zrujnowania ich zupełnego.

Taki obrót rzeczy zraził nawet niektórych członków Komisji Ziemskiej i Gminnej i wywołał groźne wrzenie wśród ogółu ludności gminy, wynoszącej przeszło 200 rodzin, z których więc daleko większa ilość jest zainteresowana w utrzymaniu dotychczasowego stanu, niż w rozparcelowaniu ziemi między najbogatszych. Narady co do parcelacji i listy kandydatów odbywały się też przy akompanjamencie ostrych kłótni, a nawet przy groźbie bójek.

Zresztą petycje małorolnych, wystosowane do Głównego Urzędu Z. potwierdzają powyższe zarzuty. Komisja Gminna z Lelkiem na czele rozpoczęła urzędowanie od kradzieży, zaraz bowiem, po objęciu zarządu majątku, Lelek i Kochan wywieźli z lasu 4 fury drzewa i wycięli około 250 sztuk drzewa w lesie.

Do tego dochodzi w Państwie „praworządnem", że tacy Łąccy uczą się stosowania i wykonywania prawa na skórze i kieszeni niezamożnych chłopów, a podobne „chamstwo" urzędowe cierpiane jest przez Główny Urząd Ziemski, Ministerstwo Sprawiedliwości i wogóle cały Rząd.

Cały aparat urzędowy puszcza się w ruch, aby wydrzeć z rąk chłopskich 66 morgów gruntu, tyle bowiem „dobra" Krzęcińskie po odliczeniu lasu wynoszą.

I to wszystko robi się w chwili, kiedy spekulanci, zastępywani przez kancelarję adwokacką Dra Habudy i Dra Bardla, a co jest notoryczne cieszące się specjalnem poparciem Dra Łąckiego, nabywają setki morgów gruntu na pasek.

Wobec tego zapytujemy Panów Ministrów:

1) Czy Im wiadomo o takiem postępowaniu Urzędów Ziemskich w Małopolsce w ogólności, a w powiecie Mieleckim i Podgórskim szczególnie?

2) Czy skłonni są wdrożyć natychmiast dochodzenie, oddać całą sprawę Prokuratorji, spółkowców zarządców surowo ukarać tak, aby się im odechciało okradać i podkopywać Państwo Polskie i uniemożliwiać cele z ustawy rolnej wynikające.

3) Kiedy już raz nareszcie Rząd pozbędzie się podobnych, jak Łącki wykonawców prawa?

4) Kiedy nareszcie Sąd Najwyższy rozpatrzy skargi, wniesione do Sądu Najwyższego, na powyższe postępowanie, a przetrzymywane w Głównym Urzędzie Ziemskim?

Warszawa, dnia 23 marca 1922 r. Interpelujący: Krempa, ks. E. Okoń, Pomarański, Śliwiński, Tomaszewski, Madej, Marchut, Sudoł, Wójcik, Matusz, Bochenek.

brad na zebraniach i obraża w wysokim stopniu prawa członków do decydowania w sprawach, w których są interesowani.

Dziwnem jest, za co ci, którzy byli zajęci w konsumie dostali remunerację w wysokich kwotach; racjonalnem by było, by złożyli remuneracje te do kasy państwowej jako daniny tytułem rekompensaty za to, iż zamiast pracować dla dobra publicznego zajmowali się w godzinach urzędowych sprawami prywatnemi. Praca w konsumie po godzinach urzędowych nie może być tytułem do remuneracyi, gdyż zajęcie w konsumie jest połączone z pewnemi korzyściami, jak np. z pobraniem większego przydziału i t.p.

Sądzimy, że miarodajne czynniki wglądną do folwarku p. Ladenbergera, p. Pilcha i spólników i usuną nie do uwierzenia dziwne anormalne stosunki. C. d. n.

Bagienko policyjne.

Przed wojną i w czasie wojny żył sobie w pewnem małem miasteczku p. Woźnik, pisarz gminny, zwany popularnie „sekretarzem“. Po upadku ś. p. Austrji zapragnął on zostać dygnitarzem, jak jemu wielu podobnych gości, dlatego też za poradą swego szwagra wstąpił do służby państwowej w Okręgowej Komendzie P. P. w Krakowie, gdzie go mianowano sekretarzem. Nie zadowoliło go to jednak, gdyż pamiętał o tem dobrze, że jego partyjni koledzy z pod znaku „Piasta“, mając również domowe wykształcenie, piastują wysokie urzędy w Ministerstwach w Warszawie, dlatego też myślał nad tem, jaką drogą możnaby się wznieść na wyższy szczebel biurokratycznej drabiny.

Lecz od czegóż głowa sekretarska? Zakłada więc konsum funkcjonarjuszy P. P. i przy jego pomocy zyskuje sobie sympatję przełożonych. Oto kilka przykładów:

1) Gdy konsum zakupił kilka sztuk nierogacizny, pan W. zaprosił po zabiciu tychże swych przełożonych na stypę, która się odbyła w jadalni kuchni wyższych funk. P. P.

2) Zakupując na prowincji produkty po tańszej cenie, jak kiełbasę, jaja i t. p., rozsprzedawał je tylko swym „suwerenom“ i poplecznikom.

3) Gdy pewnego razu zgłosił się do konsumu wyższy funkc. P. P., p. Ł. i kilku członków po słoninę, powiedziano im, że cena jeszcze nie ustalona, wobec czego nie mogą kupić słoniny; w tym samym jednak czasie przygotowywano w konsumie dużY przydział słoniny dla szefa sanitarnego p. dra Z., mimo, iż cena jeszcze ustaloną nie była.

Prowadzenie podobnego konsumu powoduje wielkie straty dla Skarbu państwa, gdyż w konsumie są zajęci dwaj starsi posterunkowi P. P., a więc funkcjonarjusze, pobierający pobory za służbę zewnętrzną ze Skarbu państwa, równające się poborom IX. kategorji urzędników państw., a pracujący dla instytucji prywatnej — dla członków konsumu, a ściśle mówiąc dla członków „uprzywilejowanych“. Czy to nie jest również i ze szkodą dla służby bezpieczeństwa? Sądzimy, że odpowiednie czynniki w Warszawie położą kres tej kosztownej zabawie. Również i p. Woźnik, jako kierownik konsumu, przez kilka miesięcy nie zajmował się sprawami biurowemi, mimo, iż pobory sekretarza otrzymuje nie z kasy konsumowej, lecz z kasy państwowej — i dopiero od dwu, czy trzech miesięcy, t. j. od chwili, gdy konsum jest otwarty tylko po południu — zajmuje się pracą w biurze. Co więcej, w konsumie w godzinach urzędowych często zajęty jest wyższy funkc. P. O. ze służby śledczej; czy więc to jest właściwem, aby pobierał dodatek śledczy, t. j. 20 procent od całych poborów za „śledzenie“ w konsumie?!!!

„Urzędowanie“ w konsumie kończy się nieraz w sposób bardzo „koleżeński“, a mianowicie urządza się pijatykę, i to wcale nie przeszkadza panom wyższym funkcjonarjuszom P. P. bratać się przy kieliszku z niższymi funkc. P. P., zajętymi w konsumie, aby ci w razie utraty sił skutkiem nadużycia spirytualiów odprowadzać ich do domu, jak to miało miejsce niedawno, gdy niższy funkc. P. P. „eskortował“ do domu mocno „zawianego“ p. nadk. M.

Przed paru dniami odbyło się walne zebranie członków konsumu. — Od samego jednak początku p. Pilch występujący jako przewodniczący starał się zakneblować zebranym usta; jeśli bowiem ktoś chciał zabrać głos, to groził mu konsekwencjami w razie, jeśli nie udowodni zarzutów podniesionych.

Zebranie miało tylko charakter formalny, gdyż zarząd przybył na zebranie z programem gotowym, a więc z góry naznaczono, jaką remuneracje otrzymają zajęci w konsumie i jaki będzie wogóle podział zysków. Postępowanie p. podinspektora Pilcha stoi w rażącej sprzeczności z przyjętym dotąd sposobem o-

Krzywdy ofiar wojny.

Los zdemobilizowanych. — Rozpaczliwe położenie. — Kto został w armii. — Wpływy, a kwalifikacje. — Pomoc w postaci komitetów. — Pensje wdów. — Gorzka ironja. — Składnice tytoniowe a... damy. — W zapomnieniu.

Los zdemobilizowanych oficerów godny jest pożałowania. Tułają się oni dzisiaj z urzędu do urzędu, z biura do biura, obchodzą instytucje prywatne, prosząc o przyjęcie, aby zarobić na utrzymanie dla siebie, a także i dla rodziny, w niektórych wypadkach dość licznej. Wyrzucono ich na bruk, nie dając im żadnego zabezpieczenia na przyszłość.

Mnóstwo między nimi, to ludzie młodzi, zabrani z ławy szkolnej, którzy dalszych studjów kontynuować dzisiaj nie są w możności, ze względu na stosunki familijne, lub też finansowe, Ludzie ci nie mają dzisiaj żadnych widoków przed sobą, chcą pracować na kawałek chleba, jednak pracy upragnionej znaleźć nie mogą. Również jest między nimi mnóstwo takich, którzy do swoich zawodów powrócić nie są w stanie, gdyż albo są to częściowo inwalidzi, lub też brak gotówki wstrzymuje ich od tego. A na utrzymaniu mają przecież rodziny, a nie mogąc znaleźć zarobku, cóż wtedy mają czynić?

Wielka natomiast stosunkowo liczba nauczycieli szkół średnich lub niższych, pozostała w armji, jak również i cywilnych urzędników zajętych jest do dziś dnia bardzo wielu w wojskowych urzędach. Jeśli pensje oficerskie są tak małe, czemu pozostali oni nadal w armji? A te kategorje najłatwiej mogły znaleźć obecnie zajęcie, wracając tylko do swojego poprzedniego zawodu. Jak więc należy sbie tłómaczyć takie postępowanie? W ministerstwie spraw wojskowych nie zawsze decydują kwalifikacje, gdyż przeważnie decydują tutaj wpływy a w bardzo rzadkich wypadkach, zdolności.

Po miastach potworzyły się wprawdzie komitety dla niesienia pomocy oficerom zdemobilizowanym, oraz urzędy pośrednictwa pracy, jednak zdemobilizowanych jest wielka ilość, a komitety znowu nie rozporządzające odpowiednią gotówką, nie mogą im doraźnie przyjść z pomocą.

A jak rząd zajął się losem wdów i sierót po poległych oficerach i żołnierzach? Żyją one w ostatniej wprost nędzy, gdyż pensje ich bardzo znikome, bo wdowie po żołnierzu z czworgiem dzieci wyznaczono pensji zasadniczej miesięcznej 347 mkp, a na czworo dzieci 44 mkp. Czy to nie gorzka ironja, aby są dzić, że kobieta, do tego chora, mogła wyżywić przez miesiąc siebie i dzieci za 387 mkp? Czy zdają sobie sprawę z tego ci, co pensję te uchwalili? Składnice jednak tytoniowe i inne tym podobne zakłady dzierżawią różne damy, by mieć na zabawy i na stroje, dla wdów po wojskowych jest zaś tylko marna pensja, z której żyć absolutnie przecież nie można. Zapomina się o sierotach, których ojcowie polegli na pobojowisku śmiercią walecznych, walcząc za Ojczyznę, ulega się jednak różnym wpływom, krzywdząc strasznie ten biedny odłam nieszczęśliwych.

Czas wreszcie, aby czynniki rządowe zrozumiały, że tego rodzaju gospodarka do niczego nie doprowadzi. Krzywda wdów i sierót,

KRONIKA TYGODNIOWA.

Cofanie zegarków a zegary słoneczne. — Mój zegarek nie da się „cofnąć“. — Cało-tygodniowe żebranina uliczne. — Atak „gazowy“ adwokata na.. ministra. — Dzielni sędziowie, lecz ...w Warszawie. — Nasze gazetki udają „Niemca“. — Witos, manifesty i... Wróblowice. — Kto weźmie kije? — „Semi-Hallo-Dada“ — W Bagateli cyrk... na scenie wieczór, a znów w nocy na widowni! — Niesmaczna reklama. — Dziwię się aktorom, miernotom teatralnym nic. — Heca sejmowo-tytoniowa. — Sądy konkursowe a „obsłonka“. — Latające trafiki i szynki. — Co robi policja? - Coś tu... śmierdzi! — Moja Marysia a „sztuka filmowa“. — I tak też bywa...!

Zmiana czasu, to znaczy „letniego“ na „zimowy“ nastąpiła w nocy ze środy na czwartek po myśli uchwały sejmu. Wszystkie zegary w Rzeczpospolitej mają być cofnięte o 1 godzinę wstecz i_to pod groźą kary pieniężnej, względnie aresztu (niewiadomo kto podlega karze właściciel czy zegary?).

Od cofania zwalnia ustawa tylko zegary słoneczne (co za demokratyczna ustępliwość i wyrozumiałość!) Ja mojego zegarka cofnąć nie mogę, a to z tego powodu, że mi go skradziono. Upraszam więc p. złodzieja, aby był łaskaw w mojem imieniu cofnąć wskazówki według ustawy o godzinie 12-tej w nocy z 31 maja na 1 czerwca na godz. 11-tą, abym nie ponosił niewinnie skutków ustawy... Inna rzecz, że były mój zegarek cofałem codziennie o godzinę, gdyż o tyle spieszył od czasu odczyszczenia go przez jednego z krakowskich mistrzów i po zapłaceniu za owo „gruntowne oczyszczenie“ 5 tysięcy marek (według nowego cennika). Cała moja pociecha jest tylko w tem, że nietylko ja, lecz i p. Konopiński własnoręcznie „cofania“ przeprowadzić mógł nie będzie.

Chwała Bogu, że się już skończył „Tydzień Czerwonego Krzyża“ — portfel mam zupełnie podarty, bo co trzy kroki, proszono o „skromny“ datek (100 Mkp.) przez całe siedm dni! — Obecnie mamy „Tydzień harcerski“. Że też u nas wszystkie instytucje użyteczności społecznej utrzymują się żebraniną! Czyż nie lepiej uwzględnić te żebraniny przy wymiarze podatków? — No tak, ale cóżby robiły całe rydzień panny bez pracy na ulicy?

Za to wie już minister Olszewski co będzie robił i to przez przeciąg całych pięciu miesięcy. — Adwokat strony skarżącej przypuścił do niego „atak gazowy“: 5 milionów, albo... koza!

Wogóle sądy warszawskie nie bawią się w czułości... Albert bulił miljony i siedzi w kozie za paseczek, minister stoi „ante portas“ więzienia... Radbym poznać nazwiska obu sędziów, którzy tak „con amore“ walą „gości“ do „paki“!

Nasze gazetki podają tylko suche wiadomości o wyrokach, bez komentarzy. Czy z tchórzostwa, czy też ze ...współczucia?

A p. Witos pisze i ogłasza ciągle swe „manifesty“ i grozi utratą cierpliwości „mas ludowych“, a niezależnie od tego, kupuje dalej majątki i folwarki... Ostatnio kupił „Wróblowice“. Podzielam zdanie byłego premiera i nie wątpię, że „masy ludowe“ rzeczywiście stracą cierpliwość i same panu Witosowi... skórę wygarbują!

Coś podobnego zdarzyć się może i u nas różnym „autorom“ różnych „Hallo-Dadów“, naciągającym ludzi (po 1500 marek za fotel) i pokazującym wypociny swych „fascynujących talentów“ od 12 do 3 w nocy. Nie dziwię się już anonimowym amatorom łatwego zarobku na ludzkiej naiwności, dziwi mię jednak to, że artyści teatralni te, marki co pp. Winiaszkiewicz, Szymborski, Kaden, Dobrowolski i Mirowicz (by o innych wspominać nawet nie warto) dali się użyć do podobnego celu.

„Przedstawienie“ przypominało inscenizacja cyrk, gdzie klowni ponmieszczani między publicznością robią szingowane awantury itp. hece. Jeden tylko p. Winiaszkiewicz swoimi tańcami dał publiczności chwilę rozrywki robiąc wrażenie „śliwki, która wpadła w.... trawę“.

Następne przedstawienie miało się odbyć „na ogólne żądanie“, zostało jednak odwołane, a to z tego powodu, że mimo niesmacznego już wprost reklamowania owego „Hallo-Dada“ na przedstawieniu popołudniowem (w operze i operetce) „Urlop małżeński“, ...nikt nie przyszedł.

Za to w sejmie zmobilizowano do głosowania wszystko co się dało, nad przyjęciem monopolu tytoniowego w Polsce. Ciężki poród przechodzi ten biedny monopol — 183 głosy za i... 183 przeciw. Ciekaw jestem co by to było, gdyby się był w stanowczej chwili zjawił jeszcze jeden posel... chyba by go rozerwano na dwie części chcąc go pozyskać do roli języczka u wagi.

Oprócz sądów cywilnych, karnych i doraźnych mamy od czasu do czasu w Krakowie i „sądy konkursowe“.

Ostatni taki „sąd“ zebrał się w Krakowie, aby rozstrzygnąć zawiła

krzywda zdemobilizowanych (bez wpływów) domaga się pomocy od państwa, bo jedni głowy rodzin, i drudzy własną krew tracąc, okupili naszą wolność.

Redukcja personalu państwowego w... praktyce.

Panie Ladenberger już czas pójść na emeryturę!

Jak wygląda redukcja w ogólności? — Redukcja funkcjonarjuszy Policji Państwowej. — Lakoniczne pismo. — Termin zwolnienia. W drodze łaski. — „Niech pan paskuje“ (?!). — Redukcja na prowincji. — Stosunki w okręgach. — Do czego to doprowadzi?

Ustawa o redukcji personalu w instytucjach państwowych, jest rozmaicie przez różnych kierowników interpretowana. Redukują oni jak sami chcą i kogo chcą się pozbyć. Nie zważają zupełnie na to, że któryś z funkcjonarjuszy posiada liczną rodzinę i że trudno mu będzie znaleźć utrzymanie dla niej. Ludzi fachowych, na mocy ustawy o redukcji personalu w urzędach państwowych, wyrzuca się na bruk, natomiast zostawia się na dotychczasowych stanowiskach ludzi młodych, niefachowych i niekwalifikowanych.

Zajmijmy się obecnie redukcją personalu w policji państwowej w okręgu krakowskim.

P. Landenberger komendant okręgu krakowskiego redukuje personal fachowy, wysyłając do poszczególnych osób lakoniczne pisma:

Komenda P. P. Okręgu VII krak.

Do P. N. M.

Zwalniam Pana z dniem 30-go czerwca 1922 r. z zajmowanego stanowiska, na mocy art. 116 ustawy z dnia 17 lutego 1922 r. o państwowej służbie cywilnej.

Celem przyznania emerytury winien Pan wnieść do tut. Komendy P. P. należycie umotywowane podanie.

Do podania dołączyć należy: metrykę ślubu, metryki dzieci, poświadczenie urzędu parafialnego, że żona i dzieci żyją i są na Pańskiem utrzymaniu — tudzież podać miejsce stałego zamieszkania po przeniesieniu Pana w stan stałego spoczynku.

Kraków, 19 maja 1922 r.
Komendant Okręgu krak. P. P.
Landenberger m. p.

Oto treść tego zwolnienia. Jak widać funkcjonarjusz zostaje zwolniony na miesiąc naprzód, bez odszkodowania, a dopiero jako zwolniony ze służby, może się starać(?!) o emeryturę. Z chwilą zaś zwolnienia, jest zmuszony oddać mundur, wskutek czego zostaje prawie nago. A najważniejsze, że żadnych przyrzeczeń mu nie dają, a na zapytanie z jego strony, co teraz czynić, aby utrzymać rodzinę, dodają mu odwagi do przyszłej pracy, radząc: niech Pan paskuje!

A na prowincji dzieje się w ten sam sposób. Wyrzuca się na bruk zasłużonych stróży bezpieczeństwa publicznego, natomiast zostawia się młodzików, niefachowych, którzy z braku innego zajęcia wstąpili do służby policji państwowej. W okręgu sanockim, gdzie liczne bandy grasują, czego przykład mieliśmy niedawno, redukuje się na gwałt funkcjonarjuszy. A przecież w tych okręgach nie należałoby redukować, lecz jeszcze wzmocnić posterunki zagrożone plagą bandytyzmu.

Śmiesznem się wydaje wynagrodzenie, jakie otrzymują ci ludzie, którym w każdej chwili grozi śmierć w obronie praw i ładu ogólnego. Kawaler otrzymuje na miesiąc 18.500 mkp, żonaty zaś 23.000 marek. Czy żonaty człowiek z żoną i kilkorgiem dzieci może z tej pensji wyżyć? Nic dziwnego, że funkcjonarjusze, zniechęceni, sami opuszczają służbę w policji państwowej, a do tego jeszcze redukuje się fachowców, pozostawiając na stanowiskach siły bez kwalifikacji. Odpowiedzialne dzisiaj stanowiska zajmują bowiem często ludzie pracujący dotąd wszędzie, tylko nie przy służbie bezpieczeństwa publicznego. Jakże więc będzie wyglądać obecnie skład policji państwowej, bez fachowców, którzy po kilkanaście lat służyli i osiągnęli w tym kierunku praktykę, skoro ich miejsce zajmą ludzie bez kwalifikacji? Jak będzie się przedstawiać bezpieczeństwo publiczne?

Do czego doprowadzi tego rodzaju pojmowanie ustawy o redukcji w policji państwowej, nie trudno przewidzieć.

* * *

Jak w innych urzędach, tak też i w Policji Państwowej przeprowadza się redukcję urzędników, lecz jeśli ze względów oszczędnościowych usuwa się osoby posiadające niższe stopnie służbowe, to postępowanie takie jest stronniczem i należałoby redukcję zacząć od głowy, t. j. od tych, którzy pobierają większe pobory, a jako tacy narażają Skarb państwa na większe wydatki. Do takich panów, o których przy redukcji zapomniano, czy też celowo to uczyniono, należy Okręgowy Komendant Policji Państwowej w Krakowie, gdyż jest to człowiek w wieku około 60 lat i otwarcie przyznać trzeba, że „dziury“ nie będzie, jeśli ustąpi miejsca człowiekowi młodszemu, lepiej się orjentującemu w sprawach sobie powierzonych. Jest bowiem powszechną tajemnicą, że p. Ladenberger jest tylko parawanem dla kliki, która de facto za niego sprawuje urząd. Dzieje się to siłą rzeczy, gdyż p. L. nie posiadając nawet zupełnego wykształcenia średniego, nie może odpowiedzieć swemu ważnemu zadaniu, jako okręgowy komendant, dlatego też wszystkie „podmuchy“ swych naczelników wydziałów, przyjmuje, jako „verba veritatis“ i na ślepo aprobuje.

Oto kilka przykładów dla ilustracji:

1) Bez sprawdzenia prawdziwości zarzutów podniesionych przeciwko kilku powiatowym komendantom, spowodował przeniesienie ich na inne stanowiska służbowe, skutkiem czego są zmuszeni prowadzić 2 domy, rujnując się materjalnie w tak ciężkich czasach dla funkcjonarjuszy państwowych.

2) Gdy jednemu z naczelników wydziałów p. Zielskiemu wytoczono śledztwo sądowe o nadużycie władzy urzędowej, nie zgłosił o tem przełożonej władzy, by ta wdrożyła przeciw niemu dochodzenie dyscyplinarne z ewentualnem zawieszeniem go w urzędowaniu; gdy śledztwo z braku dostatecznych dowodów winy umorzono, przeciwko p. Z., tenże (o zgrozo!) zaawansował na nadkomisarza P. P.

O nieudolności p. L. świadczy również ten fakt, iż nie rozumiejąc się zupełnie na agendach gospodarczych, pozostawia p. Z. zupełnie wolną rękę, czego smutnym epilogiem jest to, iż w Wydziale II. (gospodarczym) pracuje się jeszcze nad rachunkami z 1920 r. Pan Z. spryciarz nielada, wpoił w swego szefa p. L. to przekonanie, iż jest osobą, której zastąpić się nie da, i w razie jego nieobecności w urzędzie, cała maszyna gospodarcza mogłaby stanąć.

Oprócz p. Z. ważną figurą, ściśle mówiąc karyerowiczowską kreaturą, jest p. Szafrański, komisarz śledczy (przy biurku!), który wywiera wielki wpływ na p. L. i wprost sugestjonuje go. On to sprawił, że urzędnika trzydziestokilkoletniego, mającego już dużo lat służby, przeniesiono w stały stan spoczynku. Pan S. uczynił to z osobistej animozji przeciwko p. H.

Jeśli więc z dniem 1 Kwietnia br. zwolniono skutkiem redukcji kilkunastu wyższych funkc. P. P., ludzi jeszcze zdolnych do służby i odpowiadających swemu skromnemu zadaniu, to czyżby nie było właściwem, by wraz z nimi poszedł na zasłużony odpoczynek p. L., przez co zakończyłby swą rolę manekina wobec swego chytrego otoczenia, przerastającego go i wolą silną i rozumem, zdobytym studjami wyższemi, a nie służbą żandarmską w b. c. k. żandarmerji austrjackiej?

Nie trudno o odpowiedź!

---

kwestję nowego nazwiska „tutki“. Wyrok zapadł iście... salomonowy! Oto zamiast „tutka“ będziemy obecnie mówić „obsłonka“. Czy będziemy? — No to jeszcze kwestja, lecz „wyrok“ uznał „obsłonkę“ za najtrafniejszą nazwę i autorów nagrodził...

O ileby kiedy w przyszłości chodziło o spolszczanie nazwy samego „sądu“, to zaproponowałbym mu też nazwy „obsłonka“, która również dobrze na oznaczeniu „tutki“, jak i samego „sądu konkursowego“ służyć może. I w pierwszym i drugim wypadku i tak nikt nie będzie wiedział o co chodzi...

Kraków posiadał dotychczas tylko trafiki „latające“ — obecnie ma też i „latające szynki“.

Policja jest tak zajętą nowem umundorowaniem, redukcją sił i innemi ważnemi sprawami i to od szeregu lat, że ani tych trafik, ani szynków nie widzi, nie mówiąc już o śledzeniu bandytów i złodziei.

Przecież do dziś już chyba nasza angielska policja wie, że papierosa, ani tytoniu w żadnej trafice otrzymać nie można, za to na ulicy jest trafik w bród, lecz z towarem o 100 do 150 procent droższym!

Czyżby owo zdumiewające tolerowanie tego jawnego nadużycia miało jakiś przyczynowy związek z zarobkiem na paseczku papierosowym? No bo każdy przyzna, że to czemś podobnem zalatuje...

A może tu i prokuratura ma też coś do powiedzenia? W każdym razie „coś tu śmierdzi“.

Moja służąca Marysia wypowiedziała mi „kondycję“ od pierwszego, gdyż wstępuje do „szkoły filmowej“. Gdym jej objaśniał, że ma za małe wykształcenie, odpowiedziała mi: „Przecież tam się ani nie pisze, ani nie czyta, tylko się udaje... a całować się i tak potrafię; Asta Nielsen była przecież też tylko córką praczki.... zresztą córka stróżki z „naprzeciwka“ też nie umie ani pisać, ani czytać, a rozbija się powozami i autami z panami i oficami i też się tam zapisała... a ja nie mogę?“

A no, może będzie jedna krajowa gwiazda filmu więcej..., albo i... dwie?

Olboy.

Gdzie prawo, takt i egzekutywa?

Obrońcy czy szakale stanu nauczycielskiego?

Znaną jest powszechnie z pism publicznych sprawa zasuspendowania inspektora szkolnego w Limanowej p. Soleckiego. A, oto jej dalszy przebieg:

Nauczycielstwo powiatu limanowskiego zgłosiło przeciw bezprawnej suspensie insp. Soleckiego energiczne protesty do Ministerstwa Oświecenia, do Centralnego Związku naucz. w Warszawie, którego organem był „Głos Naucz. Lud.“ redagowany przez Nowaka.

W miejsce inspektora Soleckiego objął inspekturę w Limanowej jeden z jego miejscowych wrogów, który na ten urząd czyhał, mianowicie p. Krzanowski, znienawidzony przez ogromną większość kolegów. Niebawem przeprowadzone wybory do Rady szkolnej powiatowej Trybunału dyscyplinarnego sprowadziły na sprawców zasuspendowania p. Soleckiego, haniebną klęskę, bo ani jeden z ich zwolenników do tych Władz nie przeszedł.

Dnia 13 marca 1921 r. do Komisji urzędowej, która zjechała się celem zbadania protestów naucz. zaproszono tylko pewnych dla siebie członków Komitetu do obrony czci inspektora Soleckiego.

Inni dowiedziawszy się o tem nocą, przybyli pieszo kilkadziesiąt kilometrów dali świadectwo prawdzie.

W[illegible] taką podłą akcję, wiele sił naucz. wyniosło się z okręgu limanowskie[illegible]

Gdy sobie w ten sposób grunt przygotowano, zjeżdzali Nowak poseł Smulikowski, jakby jacy ministrowie, do powiatu limanowskiego urządzali zebrania i podjudzali nauczycielstwo przeciw inspektorowi Soleckiemu.

Smulikowski zaś pouczając i nakłaniając nauczycieli do zeznania przeciw insp. Soleckiemu, upewniał ich, że się im nic nie stanie, bo ich obroni, a on jako poseł jest nietykalny (Dąbal także był nietykalny, a przecie siedzi w kryminale!)

Szanujący swoją godność nauczyciele od takich zebrań stronili.

Równocześnie intryganci zasypali insp. p. Soleckiego stekiem procesów i przy pomocy ks. Sroki, ks. Szewczyka, nauczyciela Lubojemskiego, Dobka, naucz. Marji Rejowskiej naucz. z Gołąbkowic powiat Nowy Sącz i adwokata Młodzika w Limanowej usiłowali sterroryzować i zmusić Soleckiego do ucieknięcia ze strachu z zajmowanej posady.

P. Solecki jednak nie uląkł się tej akcji, spowodował zasądzenie kilku napastników, a przeciw reszcie toczą się dochodzenia sądowo-karne. Jeden tylko Młodzik, adwokat w Limanowej przy pomocy swoich przyjaciół i kolegów nie dopuszcza do dnia dzisiejszego do rozprawy sądowej — co mu się też udaje, bo od dnia 6-go sierpnia 1920 r. do dnia dzisiejszego rozprawa przeciw adwokatowi Młodzikowi się nie odbyła. — Pomaga mu w tem również Smulikowski, który do Limanowej często przyjeżdża lub pisze listy z Warszawy do Młodzika — aby sprawę przewlekał.

Inspektor szkolny p. Solecki domagał się od władz ścisłego i formalnego dochodzenia. Kuratorjum szkolne z niem zwlekało zapewne dlatego, że

w dochodzeniu tem wszystkie intryganckie poczynania Smulikowskiego, Nowaka, Dobka, Lubojemskiego i td. wyszłyby na jaw.

Kiedy się p. Solecki ze Lwowa dochodzenia doczekać nie mógł udał się w tym celu do Warszawy.

Wtedy zjechał z Kuratorjum Lwowskiego na operetkowe dochodzenia przeciw p. Soleckiemu serdeczny druch Smulikowskiego, a „genialny" prawnik, p. Dr. Tynelski w asyście prof. z Nowego Sącza p. Mikstelna.

Dnia 15 września 1921., podpisywał Tynelski z wrogami inspektora Soleckiego, nieznane z treści protokoły, a potem nie dając tych protokołów Soleckiemu do odczytania postawił mu kilka ogólnikowych pytań. P. Solecki nie mógł się oczywiście zgodzić na „Tynelską" procedurę i założył przeciw niej protest na ręce kuratora p. Sobińskiego, żądając dochodzenia ściśle formalnego według ustawy.

I uczynił dobrze, bo zbrodnicze zamiary przeciął w samem zaczątku. — Za to p. kurator Sobiński przed samem pierwszem — telegraficznie zamknął mu płace!

Ale i ten akt terroru nie sprowadził p. Soleckiego z drogi legalnej. — Kuratorjum lwowskie przekonało się, że palnęło wielkie głupstwo. — Wróciło mu pensję, ale ograniczyło pobory do 2/3 znowu bez uchwały komisji dyscyplinarnej, wbrew ustawie (§ 146.) i okólnika byłej Rady Szkolnej krajowej we Lwowie z dnia 31 sierpnia 1918 roku, L. 178/pr. (Dz. Urz. Nr. 10. z 15/X. 1918.) co należy uważać za nowy gwałt, bo p. Solecki nie był i nie jest prawnie zasuspendowany — a przecież tymczasowa suspensa nie ogranicza poborów urzędnika. — Czyniono to tylko widocznie dla Nowaka i Smulikowskiego — bo tak Smulikowski i Nowak chciał.

P. Solecki dalej prosił o dochodzenia całkiem formalne. — I co się stało? Kuratorjum lwowskie stawia do Warszawy szatański wniosek, aby przeciw Soleckiemu zaniechać dochodzenia dyscyplinarnego (!) a natomiast pozbawić go w drodze administracyjnej (!) jak za rządów carskich urzędu inspektora szkolnego, a nawet „możności" starania się o posadę nauczycielską w szkolnictwie powszechnem! bo tak chciał Smulikowski, Nowak, i ich przyjaciel nauczyciel Lubojemski z Limanowej. — Dnia 1 lipca 1921 Smulikowski będąc w sklepie nauczycielskim w Limanowej mówił wobec nauczycieli, że on się o to „postara u Sobińskiego, że inspektor Solecki już więcej nigdy nie będzie inspektorem szkolnym" — (autentyczne). Wniosek ten referował Dr. Tynelski podczas pobytu Smulikowskiego we Lwowie w pierwszej połowie października 1921 r. gdzie prawie dwa tygodnie wówczas przebywał — poprawiał Gayczak, serdeczni przyjaciele Smulikowskiego, a podpisał go bezmyślnie kurator Sobiński.

Wniosek ten zawiózł do Warszawy osobiście Dr. Tynelski. — Tam go jednak wyśmiano, boć nad zwykłym zbrodniarzem odbywają się sądy, jakiemże więc prawem można pozbawiać posady urzędnika państwowego, bez sądu, bez udowodnienia mu winy.

Protekcja Smulikowskiego zawiodła, Dr. Tynelski z niczem wrócił do Lwowa, a zapytany co słychać, odpowiedział: „wiecie co Panowie, że my inspektorowi Soleckiemu nie damy rady" (autentyczne).

Następnie Ministerstwo oświaty przesłało Sobińskiemu pisemne odmowne załatwienie wniosku o pozbawienie posady inspektora szkolnego p. Soleckiego drogą administracyjną, bo Polska, to nie carat z czasów Mikołaja I. — Natomiast polecił p. Minister, aby Kuratorjum lwowskie wytoczyło p. Soleckiemu formalne dochodzenie, o które właśnie Solecki prosił.

Lecz D. Tynelski, Smulikowski i Nowak nie dali za wygraną! — W międzyczasie utworzono Kuratorjum Krakowskie, a Sobiński przekazał sprawę Soleckiego, temuż Kuratorjum. Ponieważ ta sprawa dla Kuratorjum lwowskiego zanadto widocznie śmierdziała, postanowili pp. Smulikowski Nowak, Tynelski i Sobiński ubrać w nią Kuratorjum Krakowskie, uczynić je swojem narzędziem, aby ratowało opinję galicyjskich kacyków szkolnych, tak mocno skompromitowanych we Lwowie.

I rzecz niesłychana, wymogli na kuratorze krakowskim p. Owińskim, że referat Tynelskiego wniesiony w sprawie Soleckiego do Warszawy i tam odrzucony, kazał ze zmianą daty, dosłownie przepisać i jako swój przesłał do Ministerstwa Oświecenia! Przez to miała być niby zaznaczona jednozgodność opinji obu Kuratorji Małopolskich i powinna była przekonać Ministerstwo o winie Soleckiego, kiedy obie opinje się zgadzają, a popierają je takie „ogromne" figury jak Nowak i Smulikowski! — Ale we Warszawie poznali się już na tym fortelu. Ministerstwo odrzuciło również wniosek p. Owińskiego i poruczyło go, że w braku krakowskiego, komisja dyscyplinarna lwowska ma przeprowadzić ściśle dochodzenia dyscyplinarne, którego p. Solecki stanowczo się domaga.

Sądzimy też, że kurator p. Owiński, po tem nadużyciu jego stanowiska i osoby do sprawy brudnej, owym panom drzwi pokaże, jeżeli go jeszcze będą nachodzili, bo jego stanowisko jest zbyt poważne i politycznie zupełnie niezależne, iżby takie indywidua jak Smulikowski i Nowak mogli nim dyrygować.

Nasi Czytelnicy słuchają tego na ścisłych faktach i dowodach opartego opowiadania, jak powieści o żelaznym wilku, bo takie fakta, brudnych intryg, zbrodniczych czynów, są w państwie praworządnem wogóle niemożliwe. — Powaga Państwa Polskiego w tych wypadkach została przez niegodnych urzędników na szwank narażona.

Mamy więc nadzieję, iż Rząd polski winnych pociągnie do surowej odpowiedzialności, a Urząd Marszałkowski zajmie się p. Smulikowskim i posłem ks. Dr. Lubelskim, którzy z roli posłów przeszli do roli prowokatorów i podżegaczy społecznych, nie mówiąc już o osobistych kwalifikacjach Smulikowskiego, w tej brudnej sprawie tak dowodnie wyjaśnionych.

X.

Kwiatek mieszkaniowy

uszczknięty z krzewu paskarskiego i magistrackiego.

Spadkobiercy śp. Kirchmajera — jak wiadomo — wynajęli ongi całe pierwsze piętro w swej kamienicy w Rynku główn. l. 44 na Linji A-B — wiedeńskiemu „Bankowi Związkowemu" za grosz niemal. Ale to byłoby jeszcze „w porządku", gdyby nie inna okoliczność. Mianowicie: zarządca wspomnianej masy spadkowej pragnąc wynająć owemu Bankowi Związkowemu „dodatkowo" jeszcze 4 pokoje z przedpokojem i kuchnią na drugiem piętrze, zaproponował mieszczącemu się tam „Związkowi Sodalicyj Marjańskich" „odstępne" w kwocie 3 miljonów marek pol. resp. ponieść koszt restauracji lokalu w realności ks. Jezuitów na Małym Rynku. Niepokojony ciągłemi, czynszowemi podwyżkami „Związek Sodalicyj" zgodził się wreszcie na tę propozycję — lecz Magistrat kr. m. Krakowa dowiedziawszy się o tej nieprawnej transakcji zarządcy masy spadkowej Kirchmajera, który chciał się porządnie obłowić na wiedeńskim „Banku Związkowym" skoro mógł 3 miljony odstępnego deklarować „Związkowi Sodalicyj" — zarządził z urzędu rekwizycję owych 4 pokoi z przedpokojem i kuchnią dla jednej z rodzin urzędniczych wyczekujących od dawna jakiegoś możliwszego „dachu nad głową". I cóż się stało? Oto p. zarządca masy dyr. Kirchmajerwsparty „powagami" wiedeńsko-bankowemi i magistracko-usłużnemi — „wali, jak w dym" do naczelnictwa Urzędu Mieszkaniowego i do prezydjum Magistratu i... i... uzyskał wstrzymanie rekwizycji na czas nieograniczony aż „do wyjaśnienia" — tej jak słońce zresztą jasnej sprawy!

Za usiłowane pogwałcenie prawa przez własnowolne, bez wiedzy Magistratu odstępowanie w drodze paskarskiej mieszkania wiedeńskiemu „Bankowi Związkowemu" — powinien być zarządca masy spadkowej p. Kirchmajer pociągnięty do surowej odpowiedzialności karnej — a wyrok w tej sprawie podany do publicznej wiadomości w celu odstraszenia innych, tego rodzaju indywidyów mających zamiar w sposób podobnie bandycko-paskarski dokonywać czynów drwiących z prawa i sprawiedliwości.

Hecarstwo reklamowo-polityczne

Kurjera Codziennego po ulicach Krakowa.

Bieg okrężny „Kurjera Ilustrowanego" wywował w ubiegłą niedzielę taki entuzjazm mieszkańców Krakowa, że tylko dzięki interwencji kilku poważnych obywateli, nie doprowadził do zdemolowania Redakcji tego pisma, budynków, w którym się ona mieści i samego naczelnego redaktora — najmłodszego Piasta, p. Marjana Dąbrowskiego.

Rozumiemy, że tak Kurjerowi jak i jego redaktorowi potrzebne są senzacje, że ani jeden ani drugi bez nich istnieć nie może, ale musimy też przyznać pewną rację mieszkańcom Krakowa, którzy żądają, aby reklamy swe urządzał p. Dąbrowski swoim własnym kosztem skoro na jego wyłączny dochód są obliczone — a nie kosztem mieszkańców miasta i skarbu państwa.

Nie mieliśmy nic przeciw temu, gdy p. Dąbrowski urządził w czasie największej dewaluacji naszego pieniądza wycieczkę do Włoch własnym automobilem, mimo, że w kraju nędza i armie bezrobotnych; nie mieliśmy nic przeciw temu, że kupił sobie mandat sejmowy, za przyjemność tę zapłacił bowiem drogo, a potrwa ona krótko; nie mieliśmy nic przeciw temu, że wstąpił do partji „Piasta", t. zw. Witosików mimo, że niedawno wypisywał olbrzymie artykuły p. t. „Precz z paskopiastami!" „Rozpędzić sejm!" i td., rzecz to bowiem jego stałych i świętych przekonań politycznych, na których już się wszyscy poznali — no i w tem towarzystwie jest mu najbardziej do twarzy, a pozatem niewiadomo jeszcze czy on Witosa — czy Witos jego oszwabi; nie mieliśmy nic przeciw temu, gdy założył sobie „Bagatelę", każdemu wolno bowiem za własne pieniądze założyć co mu się podoba; nie będziemy mieli nic przeciw temu nawet gdy p. Dąbrowski będzie sam grał i będzie tym „którego biją po twarzy" ale miasto to nie „Bagatela" p. Dąbrowski! Hola! Zapytać musimy jakim prawem p. Dąbrowski zamyka na trzy godziny ulicę miasta dla ogólnego ruchu? Jakim prawem i za czyim zezwoleniem używa całego oddziału wojskowej żandarmerji do zamknięcia ulic, podczas, gdy bandytyzm hula bezkarnie po kraju jak po dzikich polach? Na Sikornik pójść nie można ani na błonia, by nie być opadniętym i w biały dzień ograbionym, a cały oddział żandarmerji zamyka o 8 rano ulicę Basztową i odtrąca przechodniów, kobiety i dzieci spieszące na dworzec, do kościołów, lub choćby do mieszkań własnych przy tej ulicy! Na plac wyścigowy z takimi eksperymentami p. Dąbrowski! Zrobił pan na naiwności czytających i ogłaszających grube miljony (ile pan zapłacił daniny? przyp. zecera), ale Kraków jeszcze nie jest pańską własnością i nie będzie! Mieszkańcy nie pozwolą się terozyrować i dla pańskich reklamowych zachcianek zamykać sobie swobodne przejście ulicami!

Wzburzenie wśród zatrzymywanych przez żandarmerję przechodniów — nie podrostków lecz ludzi poważnych, zrównoważonych i starszych, którym o godz. 8.30 spieszącym na dworzec do pociągów kazano czekać do południa lub obchodzić innemi ulicami dlatego, że p. Dąbrowski się bawi — było tak wielkie, że

NADESŁANE

(Za dział ten Redakcja nie odpowiada.)

słowa, które padały mogły wywołać rumieńce nawet na niewrażliwą twarz p. Dąbrowskiego i odzywały się wcale nie odosobnione głosy, by roznieść siedzibę młodego Piasta!

Po co pan urządza dla innych biegi konkursowe p. Dąbrowski, kiedy pan sam staje razem z kolegą Witosem, Kiernikiem, Bardlem i innemi dojlidziarzami, do startu o mandaty! Bacz pan tylko, aby droga pańskiego biegu nie szła przez ulicę Kanoniczą!

Nie występujemy zupełnie przeciw zawodom sportowym, przeciwnie — popieramy je zawsze i wszędzie, ale dlaczego imiona naszych sportowców służyć mają do reklam, przedwyborczych kochanej partji paskowej, jej adherentów i menerów? Za wysoko cenimy sport polski, by na to zezwolić!

Cóż Magistrat na to? Kto wydał zezwolenie na zamknięcie ulicy? Żądamy podania nazwisk tych, którzy polecili żandarmerji wojskowej wziąć udział w politycznem hecarstwie i tych urzędników Magistratu, którzy udzielili zezwolenia na zamknięcie ulic.

Ka.

Szkodnik skarbu Państwa polskiego.

Wiadomo powszechnie, iż przy mianowaniach na stanowiska służbowe w urzędach państwowych, panuje wielka niesprawiedliwość, lecz może najwięcej niewłaściwości pod tym względem można stwierdzić w Policji Państwowej. Do tej bowiem instytucji wdarli się przy jej organizacji, t. j. przy końcu 1919 r. ludzie, nie mogący się wykazać ani studjami wyższemi, ani też praktyką służbową i objęli stosunkowo wysokie stanowisko z krzywdą dla innych, którzy posiadając wykształcenie uniwersyteckie otrzymali stopień podkomisarzy. Jest to więc zbyt rażącem, gdy osoby ze średniem wykszt. mianowano nadkom. Otóż przypisać to trzeba protekcji i t. p. Do takich panów, który ze skromnego buchaltera wyrósł na nadkomisarza P. P., należy nacz. Wydz. II. w Ok. P. P. p. Zielski. Zawdzięcza on awans z komisarza na nadkomisarza tej okoliczności, że przełożony jego bezpośredni, którym jest p. insp. Landenberger, nie zgłosił Głównej Komendzie P. P. w Warszawie o wdrożeniu przez Sąd okręgowy karny w Krakowie śledztwa przeciwko p. Z. o nadużycie władzy urzędowej.

Dla stwierdzenia zarzutu, iż p. Z. jest szkodnikiem państwowym, przytoczymy szereg przykładów:

1) Z chwilą objęcia urzędowania, a więc w roku 1920 urządzał sobie p. Z. wyjazdy służbowe do Gdańska w sprawie zakupna towarów, głównie automobili. Skutki tej kilkutygodniowej nieobecności w biurze, były bardzo smutne, gdyż z braku kierownika Wydziału II. P. P. zapanował chaos, w następstwie czego jeszcze dotąd rachunki z 1920 nie są uporządkowane, co powoduje częste przyjazdy kontrolorów. Pan Z. daje sobie jednak z nimi łatwo radę, dając im artykuły spożywcze z magazynu policyjnego po cenach tanich — artykuły przeznaczone tylko dla funkc. P. P.

2) Pozwolił sobie na jazdę autem rządowem po jabłka wraz z żoną do Myślenic, co stwierdził organ kontrolny Naczelnej Izby Kontroli Państwa.

3) Chcąc się przysłużyć swemu przyjacielowi p. nadkom. B., przyjął kuśnierza do warsztatu policyjnego, który pracował nad futrem 3 tygodnie, a potem zwolniono go. Za robotę tę zapłacił p. nadkom. B. kilkaset marek.

4) Zakupione przedmioty w 1920 roku w Gdańsku sprzedał po 2 latach swym przełożonym. Poporcie u swych przełożonych zawdzięcza on temu, iż posyłał im po tanich cenach prowianty z magazynu policyjnego, jak np. insp. W. z Warszawy, p. podinsp. H. ze Lwowa i p. nadinsp. H. ze Lwowa. Prowianty zaś były pobierane w Nuzie i w Magistracie pobierane na większy stan urzędniczy, niż był w rzeczywistości. Nawet osobom nie należącym do Policji Państwowej robi p. Z. grzeczności; kazał bowiem w warsztacie policyjnym zrobić obuwie burmistrzowi z Poznania i jego żonie. Co na to p. insp. Ladenberger? Zdaje się pogrążony w słodkiej drzemce pod wpływem przerastającego go siła rozumu i woli otoczenia.

Że p. Z. jest dla swych podwładnych nieprzychylnym, wprost gburowatym, jest rzeczą znaną — a również niesprawiedliwym. Drzewo bowiem opałowe po 150 marek za 1 q. sprzedaje tylko przełożonym i protektorom, a więc mającym pensji po 70.000 marek, wyklucza zaś niższych urzędników, otrzymujących pobory 18.000 mkp., zmuszając ich przez to do zakupna drzewa poza magazynem policyjnym po wygórowanych cenach.

Może te fakta otworzą oczy kompetentnym czynnikom i oczyszczą stajenkę Augiasza.

Ks. Biskup Bandurski
do Okręgu Krakowskiego Związku Strzeleckiego.

W odpowiedzi na przesłane Ks. Biskupowi Bandurskiemu gratulacje z okazji odznaczenia Go orderem „Odrodzenia Polski“, otrzymał Zarząd Okręgu Krakowskiego Związku Strzeleckiego następujące pismo:

„Nie przypadkiem się stało, że **pierwsze** życzenia, jakie otrzymałem z powodu przyznania mi orderu „Polonia Restituta“, pochodziły od tych, co **pierwsi** zrozumieli ongiś wielkie myśli i zamierzenia Naczelnego Wodza i to w czasie powszechnego zwątpienia i niemocy narodu, i poszli za Nim, gdy wybuchła wielka europejska wojna, co miała decydować o losach Polski.

Służąc od szeregu lat idei narodowej pismem i słowem żywem budziłem ducha w Narodzie i głosiłem otwarcie zawsze i wszędzie, że do czynu musi się gotować Polska, jeśli odżyć wolnem pragnie życiem.

W tej myśli do młodzieży żegnającej mnie w Krakowie w roku 1906 wypowiedziałem słowa znamienne: „Dowidzenia na jednym obronnym szańcu“!...

Nie dziw tedy, że gdy wybiła chwila osobliwa, wyśniona, wymarzona, choć krwi i łez łaknąca, mimo wszystkich i wbrew wszystkiemu stanąłem po stronie najzdrowszej części narodu, co nie usty i śpiewem, ale czynem wykuwała Polskę, zakreślała Jej granice. Nie dziw, że stanąłem twardo przy Niezłomnym Księciu Idei Wolności, przy Was pierwsi rycerze Zbrojnej Polski, przy żołnierzu, co z powiewu wielkiego Ducha rósł i mnożył się tu... i tam..., by potem razem zlać się w Olbrzymią, Zwycięską, Narodową Armię.

Dziś widzę w Was i w Waszych Związkach straż czujną, nowe narodowe pogotowie, zdolne do obrony i utrwalenia zdobytej Wolności, Niepodległości i Całości Polski!

Za pamięć rycerską serdeczne dzięki. Cześć! Z oddaniem Dr. Władysław Bandurski, Biskup. Wilno, dnia 10 maja 1922 r.

Letniska
dla rodzin oficerskich

Ministerstwo spraw wojskowych poleciło baraki wojskowe w Now. Targu oraz w N. Sączu odrestaurować oraz poczynić adaptacje w wolnych koszarach, gdzie rodziny wojskowe mogą znaleść pomieszczenie a wikt w menaży oficerskiej. Pytamy komisje sejmowe, czy inne ministerstwa zapomniały o swych podwładnych? Czy liczne rodziny funkcjonarjuszy nie potrzebują wypoczynku na świeżem powietrzu? Rząd dąży do tego, by zniechęcić do pracy liczne rodziny pracowników państwowych, dając jednym pełną dłonią, a drugim okruszyny...

ODEZWA
do Magistratu stoł. król. m. Krakowa
w sprawie nie do uwierzenia.

Rozporządzeniem Ministerstwa skarbu zostałem przydzielony z Izby skarbowej w Łodzi, jako komisarz kontroli skarbowej do Krakowa i tu w dniu 3 lutego ubiegłego roku objąłem służbę. Zgłosiłem się też natychmiast do magistratu m. Krakowa (Urząd mieszkaniowy) o przydzielenie mi odpowiedniego mieszkania i do tej pory, mimo interwencji mojej władzy przełożonej, i mimo, że sam sześciokrotnie meldowałem Urzędowi mieszk. wolne, przezemnie osobiście wyszukane mieszkania — do dnia dzisiejszego mieszkania mi jednak nie przydzielono i do dziś dnia tułam się po rozmaitych kątach. Mimo ciągłych obiecywań i odwoływań tych obiecanek magistrackich, nie mam dotychczas stałego dachu nad głową.

Nie koniec na tem. Województwo Krakowskie, jako władza odwoławcza i decydująca w podobnych sprawach, mimo kilkakrotnego urgowania magistratu, by mi mieszkanie dostarczył — i to zarządzenie wyższej władzy Magistrat ignoruje!

Zapytuję na razie: gdzie żyjemy?

Antoni Kaznowski.

Z Twa Gniazd Sieroczych.

Rozwój działalności T-wa Gniazd Sierocych rozsadził ramy dotychczas obowiązującego statutu. Coraz większej liczbie członków-założycieli, zakupującym w organizacji TGS. wieczyste miejsca dla sierot, trzeba było dać możność poważnego przyjmowania udziału w decydowaniu o sprawach TGS.

Nowy statut to uwzględnia.

Reorganizacja władz TGS. nastąpi w dniu 6 czerwca podczas Walnego Zgromadzenia Członków TGS. Spodziewany jest liczny zjazd także członków pozamiejscowych, głównie przedstawicieli sejmików powiatowych i rad miejskich.

W roku zeszłym fundacja wieczystego miejsca wynosiła 300 tysięcy.

Dr. EUGENJUSZ MELLER.

O neofuturystach w literaturze sowieckiej.

(Dokończenie.)

Z prawdziwych, dawniejszych pisarzy rosyjskich, jeden tylko Walery Brzusow przeszedł oficjalnie do obozu futurystów, niewiadomo, czy samorzutnie, czy też pod pręgierzem przymusu. Wszyscy inni zdołali jeszcze w sam czas uciec za granicę, kilku jeno zostało w sowieckiej Rosji, gdzie wiodą żywot nędzny, pasożytny. Jeden z nich Sołogub, wydał w Berlinie powieść, zatytułowaną „Obudzicielka wężów“, rzecz nader słaba, przedstawiająca „gniazdo wężów“ u pewnej moralnie zwyrodniałej kapitalistycznej rodziny, poskromicielką ich jest robotnica Wjera, aksyomatami Marxa przesiąknięta. Pod względem literackim wykazuje głośny ongiś Sołogub wyraźnie linię dekadencyjną twórczości, podobnie jak Kuźmin, który przed wojną jeszcze produkował zastraszającą wprost moc nowel i romansideł, wykazujących nieustanny spadek literackiego jego waloru. O innych literatach, jak np. Iwanowie i Bjeliju, wszelki słuch zaginał, wiadomo tylko, że jedyny Remizow napisać miał „Treny o ziemi moskiewskiej“, w sposób wzruszający bardzo i poetycki.

Z hierarchji nowych pisarzy, powstałych pod opiekuńczemi skrzydły sowieckiego regimu, wybił się niejaki Sergei Jessenin na plan pierwszy, którego silne i barwne wiersze przypominają pod względem szaty zewnętrznej mgliste wizjonerie proroka Ezechiela lub nawet Objawienia Św. Jana. Za to treść tychże jest nawskróś kacerska, blasfemistyczna, ateistyczna. Nie mniej osławionym stał się Klzuzew, który choć futyrysta, nie brnie bezmyślnie w szablonach „klasycznego“ prądu, tylko na modłę starej poezji, wydał tomik „Pieśni strzechy“, cieszące się wielką wziętością u ludu.

Prawdziwa jednakowoż literatura rosyjska jest z kraju wygnana. — Przedstawiciele jej rozprószyli się niemal po całym świecie. Zdala od ojczyzny wegetuje ten kwiat najsubtelniejszej kultury na ziemi, obcej, ich dzieła nie ukazują się więcej w kapiącej od złota metropolji Kremlu, jako w obcych miastach Europy i Azji. Gazetka ta, emigrantów znalazła wydawców w Paryżu, Belgradzie, w Wiedniu, Pradze i Sztokholmie, nawet w Nicei i Szangaju, najwięcej zaś w Berlinie, który stał się centrum literackiego ruchu moskiewskiej twórczości. W tej to stolicy niemieckiej Rzeszy, klasycy rosyjscy drukują swe dzieła, czytane z nabożeństwem przez publiczność, żyjącej w diasporze. W Paryżu spotkałem Mereżkowskiego, Kuprina i Bunina, w Nicei zaś Zenaidy Hippius i A. N. Tołstoja.

Najpotężniejsze i najdojrzalsze dzieło Mereżkowskiego p. t. „14 grudzień“, zapoczątkowane jeszcze przed wojną w Rosji, ukazało się w **najnowszych czasach na półkach** księgarń paryskich. Wydał też razem z Zenaidą Hippius zbiór essayów o bolszewickiej Rosji, zatytułowany: „Kraj Antychrysta“. W rosyjskich dziennikach w Paryżu ukazują się świetne artykuły Hippius i innych wygnańców-literatów.

Ale literatura taka, wydarta z pod gleby ojczystej, rozwinąć należycie się nie może. Brak jej szerokiego gestu wolności, skrzydeł do niebieskiego wzlotu, odżywczej osoczy, mogącej dać jej życie i duszę. Dlatego też wiersze Zenaidy Hippius tchną dziwnym jakimś mistycyzmem, jakąś proroczą wiarą w przyszłość lepszą, pogodniejszą, niczem jutrznia stubarwna po burzliwej nocy. — Nostalgia za krajem, credo w powstanie nowej ery — oto elementy literatury emigracyjnej poetów rosyjskich — w przeciwieństwie do orgiastycznego szału futyrystów domorosłych, rozpasanych przy ognisku Westy sowieckiej!

—oOo—

marek, składka coroczna na utrzymanie dziecka w organizacji TGS. członka-czynnego wynosiła 30 tysięcy., składka członka-wspierającego była: jednorazowa tysiąc, roczna sto marek. Na ten rok podniesiono stawki na 500, 50, 10 i 1 tysiąc, co zatwierdzić ma Komitet Rządzący.

Na żądanie TGS. chętnie rozsyła każdemu statut i daje wyczerpujące objaśnienia, po które należy się zgłaszać na Wilczą 2, tel. 248-13.

Artyści polscy w Ameryce.

Nasi rodacy w Ameryce przyjmują swoich ziomków w sposób iście amerykański.

Sposoby te może są nieco dziwne, naiwne niemniej jednak świadczą o umiłowaniu słowa polskiego i o utęsknieniu za tem co Polskie.

Oto urywek z afisza rozrzucanego po kolonjach polskich „T. Wandyczówna i W. Ochrymowicz pierwszorzędni śpiewacy opery lwowskiej i warszawskiej, przybyli dopiero przed 4 miesiącami z kraju, będąc w przejeździe, zatrzymali się tu na gościnny występ. Rodacy i rodaczki, miłośnicy śpiewu polskiego i sceny — przybądźcie na ten wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju wieczór, jaki możemy raz podziwiać, — a prosi Was o to... Komitet Miłośników Pieśni Polskiej“.

Oto kilka optymistycznych wierszyków, poety Franciszka Polana. Miasto: Phila, Pa. Kwiecień 1922. pt. Śpiewacy. (Wielkim artystom — śpiewakom poświęcam.)

Przyleciały, przyfrunęły,
Polskie ptaki śpiewne,
Co aniołów mają głosy,
I skrzydła powiewne!
O ptaszęta! o artyści!
Wy wiosny zwiastuny,
Które macie w głosach swoich
Takie złote struny. —
A strząsajcie z piór swych rosę,
Z niwy polskiej wziętą —
Niechaj będzie jako pokarm,
Anielski na święto. i t. p.

Korespondent z Reading, Pa., pisze: Wczoraj przez Reading do Filadelfji przejeżdzali śpiewacy opery lwowskiej, Władysław Ochrymowicz i Teodorja Wandyczówna. Są oni z kraju dopiero pięć miesięcy i urządzają koncerty po większych osadach polskich. Ich piosenki już wielu rodaków ma na rekordach gramofonowych. Są to pierwsze pieśni, przeniesione z ziemi ojczystej przez śpiewaków, którzy patrzyli na wojnę, którzy skąpali swe dusze w strasznych momentach jedynie w wojnie zrodzonych — przez śpiewaków wreszcie, którzy tam w Ojczyźnie wypieściwszy głosy do piękna anielskiego, zajęli pierwsze miejsce na Parnasie polskim.

Wszyscy kochamy śpiew, wszyscy zwłaszcza na obczyźnie tęsknimy za melodją, która towarzyszyła naszej młodości i rozwiewała nad nami chmurne niebo trosk przeróżnych — wszyscy też głos taki anielski niezawodnie chcielibyśmy słyszeć. Kochani śpiewacy polscy, przejechali w drodze powrotnej do Ojczyzny przez naszą osadę i pojechali. Czy wrócą?

Wobec powyższych entuzjastycznych głosów, widać, że rodacy nasi są naprawdę spragnieni żywego słowa polskiego i rodzinnej sztuki. Odpowiednie czynniki jaknajrychlej winne są stworzyć kontakt duchowy z braćmi za Oceanu za pomocą artystycznych imprez będących oczywiście na odpowiednim poziomie artystycznym i z dobranym repertuarem.

Strycki.

Z KRAJU.

Bochnia.

Miljoner-awanturnik a... danina.

Handlarz koni w Bochni, Pinkas Frisch dzierżawi od tamt. magistratu stajnię spędową i opłaty pobiera jakie tylko sam uzna za stosowne. Każdy kupiec, chociaż nawet konia nie trzyma, jest zmuszony płacić Frischowi potrójną opłatę. Również każe sobie płacić Frisch procent od sumy za sprzedanego konia, a gdy który z kupców wzbrania się mu zapłacić grozi obiciem orczykiem, za które to przewinienie był już karany sądownie czterotygodniowym aresztem. Przed kilku zaś dniami, jeden z tamt. kupców musiał zapłacić Frischowi 40.000 Mkp. jako zarobek od sumy za sprzedaż konia, w obawie przed napadami Frischa. Dodać należy, że Frisch miljoner i wielki handlarz koni w Bochni, zapłacił daniny „aż“ 28.000 Mkp. Zapytujemy, co na to magistrat m. Bochni?

Zawiercie.

Miejscowy komitet „Czerwonego Krzyża“, szeroko rozwinął swoją działalność. Przez cały tydzień sprzedawano znaczki w mieście i okolicy, wreszcie urządzono na ten cel dnia 24 maja przedstawienie teatralne, które miało duże powodzenie artystyczne i materjalne, ostatnie zwiększyło się, przez sprzedawanie programów na Czer. Krzyż. Grał pierwszy objazdowy teatr „Nowości“ pod dyrekcją J. Siekierzyńskiego. Wykonano „Skiza“ komedję w 3 aktach G. Zapolskiej. Wśród wykonawców mile zaprezentowała się utalentowana artystka p. Wąsowiczówna, wykazując cały zasób wdzięku i umiaru artystycznego.

Nm.

Tarnów.

Nieporządki na dworcu kolejowym.

Publiczność podróżująca dotąd nie nauczyła się ustawiać „w ogonku“ przed okienkiem, gdzie się sprzedaje bilety. Każde przedsiębiorstwo prywatne czy państwowe winno się troszczyć o porządek, czego u nas często brak. Natłok przy kasie biletowej a panowie oficerowie i to starsi rangą przyczyniają się do zamieszania. Zjawiają się bowiem na dworcu 5 minut przed odejściem pociągu i przez swoich ordynansów odpychają od kasy stojącą publiczność, a za ich przykładem robią inni to samo. Zwracamy się do zarządu kolei z prośbą o postaranie się o większy porządek przy kasach biletowych.

A inwalidzi możeby postarali się o koncesję na otwarcie biura sprzedaży biletów kolejowych w mieście, które w wielkiej mierze przyczyni się do wygody publiczności, gdyż nie będzie zmuszoną tłoczyć się przy kasie na dworcu.

Oświęcim.

Spółka łowiecka miasta Oświęcimia wydzierżawiła z wolnej ręki prawo polowania swemu burmistrzowi p. Mayzlowi l. 10417/7617/15 na lat sześć, za rocznym czynszem 200 koron.

Dnia 31 lipca 1921 r. upłynął termin dzierżawy, a p. Mayzel, wykorzystując swe stanowisko, poluje dalej na gruntach miejskich nie płacąc gminie ani feniga.

Dziwić się należy Radzie gminnej, która doskonale wie, że kasa magistracka świeci pustkami, a dopuszcza do tego, żeby z własności gminnej korzystały takie „tłuściochy“, jak burmistrz miasta Oświęcimia p. Mayzel.

Możeby tak Województwo zechciało wydelegować ciętego referenta i poleciło mu „pogrzebać“ nieco w przeróżnych aktach, dotyczących gminnej gospodarki, wikliny nad brzegami Soły i t. p., a kasa magistracka zasiliłaby się dość sporą sumką.

Jordanów.

Z Jordanowa donoszą nam o wszechwładnem panowaniu przyjacielskiej trójcy składającej się: z naczelnika sądu p. Jury, burmistrza miasta i pocztmistrza.

Trójka ta nie uznaje pono żadnej władzy nad sobą i rządzi się po swojemu jak ongi Dąbal i X. Okoń w „republice“ tarnobrzeskiej.

Naczelnik sądu p. Jura tak jest zarozumiały w protekcję p. Witosa, że kiedy swego czasu zerwał chłopu na rynku w Jordanowie odznaczenie za waleczność w obronie Polski przed najazdem bolszewickim i rzucił je do błota — chłop zaś nie w ciemię bity, udał się do Naczelnika państwa ze skargą na tę bezprzykładną samowolę — to p. Jura przeniesiony z Jordanowa za karę — dotąd urzęduje w Jordanowie i nie myśli zastosować się do polecenia Naczelnika państwa. Kto więc rządzi dziś Polską? Belweder czy Witos?

Krynica.

Sezon letni, teatralny pod dyrekcją p. Cudnowskiego.

Sezon wypełni najnowszy repertuar grywany na pierwszorzędnych scenach polskich: tj. „Czysty interes“, „Brzydki Ferrante“; „Płomień“ „Kobieta która zabiła“, „Hiszpańska Mucha“. Pod kierownictwem artystycznym p. Karola Adwentowicza, oraz reżyserją pp. Dobrzańskiego i J. Boneckiego.

Dział operetkowy pod reżyserją p. A. Kaczorowskiego wystawi: „Panna w koszarach“, „Czardaszka“; „Baron Kimmel“; „Królowa Kinematografu“ i t. p.

Niemir.

Z TYGODNIA.

Lichwiarz szewc. Właściciel pracowni szewskiej Wrochniak przy ul. Lubicz, zażądał za przeszycie teczki na akta, od p. Z. 1500 mkp. Wspomnieć nawiasem musimy, że robota zajęła mu czasu najwyżej 3 (trzy) minuty. Żona szewca, jeszcze do tego awanturowała się z p. Z., że niech rzeźnicy zniżą cenę mięsa, to i szewc będzie mniej żądał za robotę.

Takiego pana majstra należałoby praktycznie zapoznać z ustawą karną, by go oduczyć na przyszłość podobnej ordynarnej lichwy.

Spodnie a... obowiązek. Przed kilku dniami zauważył stróż kamienicy Basztowa 15, że po sieni kręci się jakiś człowiek. Przystąpił więc do niego zapytując czego szuka. Osobnik oburzony zapytał się stróża, skąd on przychodzi do żądania legitymacji od niego, na co stróż oznajmił mu kim jest, i dodał, że musi być ostrożnym w obawie przed złodziejami.

Osobnik, słysząc to słowo zaczął uciekać, dozorca zaś puścił się za nim w pogoń i złapał go, przyczem podarł mu spodnie. Na inspekcji pol., gdzie całe zajście znalazło epilog, osobnik ów zażądał 40.000 marek, jako odszkodowanie za zniszczone ubranie.

Sądzimy, że dozorca słusznie postąpił, a wina zaś tego osobnika, że w bramie nie wiedzieć przed kim, czy przed czem... uciekał.

Wyrozumiałość wicepr. miasta. Przed kilku dniami wybudował krawiec Guschinow zamieszkały przy ul. Senackiej 8, dwie szafki wystawowe w murze, które wystają dziesięć centymetrów z muru. Ponieważ nie wiedział, że na tego rodzaju roboty ma się starać o pozwolenie w magistracie, robotę przeprowadził bez zawiadomienia władz magistrackich. Magistrat jednak wydał mu polecenie, aby szafki te zerwał, w przeciwnym zaś razie miała dokonać tego siłą straż pożarna. O G. zwrócił się do naszej Redakcji z prośbą o pomoc i dzięki naszej interwencji p. wiceprezydent Saare cofnął rozporządzenie, aż do chwili, gdy się będzie usuwać inne tego rodzaju szafki na tej ulicy.

P. wiceprezydent Saare swojem wysoce obywatelstwem zarządzeniem, uwolnił p. G. od wielkich niepotrzebnych kosztów, co na tem miejscu z całem uznaniem podnosimy.

POTĘGA S. A.

Centrala: **Kraków, Basztowa 9.** Filje i Zastępstwa: **Chicago III, Warszawa, Lwów, Brody, Oświęcim, Przemyśl.**

Na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia akcjonarjuszy Spółki „Potęga“

Tow. Polskich Fabryk Huty żelaza S. A. w Krakowie

z dnia 27 sierpnia 1921 roku L. R. 15063 o podwyższeniu kapitału akcyjnego ze sumy 177

Mkp. 50,000.000·— na Mkp. 250,000.000·—

przez emisje nowych 20.000 sztuk akcji po Mkp. 10.000 imiennej wartości i pozwolenia Ministerstwa przemysłu i handlu w porozumieniu z Ministerstwem skarbu z dnia 8 marca 1922 r. Nr. Sp. 0,178, Spr. N. 604 Zarząd Spółki ogłasza niniejszem

SUBSKRYPCJĘ

na podwyższony kapitał akcyjny pod nast. warunkami:

1. Przedmiotem emisji jest 20.000 sztuk akcji na okaziciela nominalnej wartości po Mkp. 10.000·—
2. Posiadaczom akcyj I emisji przysługuje pierwszeństwo do poboru akcji nowej emisji w stosunku 2 akcji II emisji na jedną akcję I em.
3. Pozostałe akcje, oraz akcje nierozebrane przez dawnych akcjonarjuszy na mocy prawa poboru będą przydzielone według uznania Zarządu.
4. Na wypadek nieprzydzielenia akcji, Spółka zwróci wpłacone kwoty z 8 proc. od dnia wpłaty do dnia zwrotu.
5. Kurs emisyjny dla dotychczasowych akcjonarjuszy wykonujących swe prawo poboru wynosi Mkp. 12.500·— dla innych nabywców Mkp. 28.500·—
6. Przy zgłaszaniu należy uiścić całą cenę kupna wraz z 8 proc., od dnia 1 stycznia 1922 r. do dnia wpłaty.
7. Pod względem udziałów w zyskach i praw przysługujących akcjonarjuszom, akcje nowej emisji będą zrównane z akcjami I em. od daty 1 stycznia 1922 r.
8. Do wykonania prawa poboru, oraz uskutecznienia zgłoszeń na subskrypcję ustanawia się termin do 15 lipca 1922.
9. Zgłoszenia przyjmuje: Spółka „Potęga“ w Krakowie, Basztowa L. 9, oraz Ziemski Bank Kredytowy, Filja w Krakowie, Szczepańska 1 i wszystkie Oddziały tegoż Banku.

BANK KOMERCJALNY S. A.

w Krakowie.

ZAPROSZENIE DO SUBSKRYPCJI.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszy Banku Komercjalnego S. A. w Krakowie, uchwaliło w dniu 29 października 1921, podwyższenie kapitału akcyjnego

z Mk. 19,999.840 na Mk. 100,000.040

Rada Nadzorcza na podstawie zezwolenia Ministerstwa Skarbu z dnia 15 marca b. r. Nr. 122/22, 3 Dk. udzielonego w porozumieniu z Ministerstwem Przemysłu i Handlu, przystępuje do podwyższenia kapitału akcyjnego

o Mk. 80,000.200

przez wydanie 285.715 sztuk nowych akcji po Mk. 280 imiennej wartości na następujących warunkach:

1) Posiadacze akcji I., II., III. i IV. emisji mają prawo nabycia akcji w stosunku na każde 2 stare akcje 3 akcje nowe.

2) Celem wykonania prawa poboru, mają dawni akcjonarjusze w poniżej oznaczonym terminie przedłożyć swoje dawne akcje, bez arkuszy kuponowych, które będą im natychmiast zwrócone, po uwidocznieniu wykonanego prawa poboru.

3) Kurs emisyjny nowych akcyj wynosi dla dotychczasowych akcjonarjuszy na podstawie prawa poboru Mp. 360·— zaś dla nowych subskrybentów po Mp. 400·— za sztukę.

4) Cena kupna winna być złożoną w całości przy zgłoszeniu w gotówce wraz z 5 proc. odsetkami od tej ceny kupna za czas od 1 stycznia 1922 do dnia zapłaty, a ponadto podatek giełdowy w myśl ustawy z dnia 2 lipca 1921 poz. 536.

5) Nowe akcje uczestniczą w zyskach banku od dnia 1 stycznia 1922 na równi ze staremi akcjami.

6) Termin wykonania prawa poboru upływa z dniem 15 lipca 1922 roku.

7) Przydział nowych akcyj nastąpi według uznania Dyrekcji najpóźniej w 30 dni po zamknięciu subskrypsji, a nowe akcje zostaną wydane bezzwłocznie po sporządzeniu sztuk za zwrotem tymczasowego potwierdzenia kasowego na uiszczoną wpłatę.

8) Na wypadek nieprzyznania akcji zwróci Dyrekcja Banku Komercjalnego wpłacone kwoty na nowe akcje wraz z 5 proc. odsetkami liczonemi od dnia wpłaty do dnia zwrotu.

9) Zgłoszenia przyjmują:

Bank Komercjalny S. A. w Krakowie.
Bank Komercjalny S. A. Oddział we Lwowie.
Two Banków i Kantorów wymiany „Merkur“ Wiedeń.

AKCYJNE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE

przedtem

SOKOLNICKI i WIŚNIEWSKI

REPREZENTACJA POLSKICH ZAKŁADÓW ELEKTRYCZNYCH
BROWN BOVERI S. A. 184 3 3

Kraków, ul. Dominikańska 3. - Telefon 1206.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY ELEKTROTECHNICZNE.

Oddział towarowy: ul. św. Marka 27. - Telefon 1206.

POSIADA NA SKŁADZIE: WSZELKIE MATERJAŁY DO INSTALACJI ELEKTRYCZNEGO ŚWIATŁA i SIŁY, SYGNALIZACJI, GROMOCHRONOW, TELEFONÓW I T. P. **MASZYNY ELEKTR.** DLA ROZMAITYCH NAPIĘĆ i SIŁY Z FABR. BROWN BOVERI.

Posad poszukują

Rutynowany urzędnik, zdemobilizowany oficer, z ładnem pismem, poszukuje zajęcia popołudniowego, jako buchalter, korespondent polsko-niemiecki, sekretarz, kasjer itd. Zgłoszenia pisemne do Administracji „Krytyki“ pod „Siła“.

68 **Farbuje** najtrwalszemi zagranicznemi barwnikami nie niszczącemi włókna

Krowoderska 68, Kraków
Biuro Bielskiej Farbiarni **R. PERSCHE**

w żądanych kolorach wszelką odzież (prócz futer) oraz przędzę na kilimy, dywany, trykotaże itp.

Wykonanie i ceny bez konkurencji!



POLSKI BANK HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY

SPÓŁKA AKCYJNA W KRAKOWIE.

ZAKŁAD GŁÓWNY Kraków, ul. Wiślna 12. Telefon Nr. 3049.
ODDZIAŁ WARSZAWSKI, ul. Wierzbowa 9. (Plac Teatralny.)
I. ODDZIAŁ MIEJSKI w Krakowie ul. Stradom 27. Telefon 3145,

załatwia wszelkie czynności bankowe oraz przyjmuje wkładki na książeczki płacąc:

7	procent	rocznie	od wkładek	płatnych za	rocznem wypowiedzeniem
6	„	„	„	„	półrocznem wypowiedzen.
5	„	„	„	„	kwartalnem wypowiedzen.
4½	„	„	„	„	jednomiesięcznem wypow.
4	„	„	„	„	w każdej chwili.

Kilku kolporterów na stałą wysoką pensję i prowizję przyjmie Administracja „Krytyki“.
Zgłoszenia do Administracji przy ul. Pańskiej 10/I

Krytyka

Dodatek literacki i teatralny.

do Nru 16. z dnia 5. VI. 1922.

J. RAUL RYCHTER.

* *
* *

„Idź tam, myśli moja — leć!
Tam: On!
Piorun w ręku dzierży?! Świeć
Bladą szałą marzeń — świeć!
Mówią: Wielki Bożek-Jaźń
Z dyademem na swem czole?
— Wejdź na chmury, przetrwaj kaźń!
Ustrój w pióra się sokole —
Zanim jeden minie wiek
Będziesz człek!
Będziesz człek!
Cicho; słyszysz poświst w grani...
Stentorowy głosu huk?
Ponieś ludziom serce w dani,
Będziesz bóg!
Będziesz bóg!
Idź tam, duszo moja — śnij!
Tam: On!
Diadem złoty włożył?! Lśnij
Wieńcem złotym lauru lśnij!
W całun purpur ciało skrył
Na proszone bogów gody?...
Schwyć chlamidę sławy Brył
Grannych uchwyć się za lody:
Prometejskich szczytów skał!
Będziesz miał:
Wieczność miał!...
Cicho; słyszysz poświst w grani
Stentorowy głosu huk?
Ponieś ludziom sławę w dani,
Będziesz bóg!
Wielki bóg!

PRZEGLĄD TEATRALNY.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Walka kobiet“, komedja w trzech aktach Scribera i Legouvé'go.

Pełna uroku, wiecznie młoda wyborna komedja, trzyma widza w napięciu, mimo niektórych naiwnych momentów, które się zacierają w ogólnej konstrukcji po mistrzowsku stworzonej, a powiązanej coraz to nowymi niedającymi się przewidzieć sytuacjami.

Treść nadzwyczaj obrazowa z czasów upadku Bonapartego. Henryk de Flavigneul (p. Niewiarowicz) szlachetny młodzian ukrywa się jako bonapartysta w zamku pięknej hrabiny d'Autreral, rojalistki, która jest przekonana o jego niewinności. Przekomiczna postać — prefekt departamentu policji Montriehard (p. Jednowski) całą powagą swego stanowiska i sprytem stara się odszukać i wykryć bonapartystę, który jest przebrany za lokaja i podaje wino zamyślonemu baronowi, przygotowującemu piekielną machinę. Wywnioskował on, że Leonia (p. Hańska kocha Henryka, która swoim przestrachem przekonała go o tem. Sprawa się wikła. Ale na szczęście nad wszystkiem czuwa urocza pani zamku hr. d'Autreral (p. Bednarzewska), swym przebiegłym rozumkiem podstawia Gustawa de Guignon (p. Nowakowski), przebierając go za lokaja i tem odwraca uwagę od poszukiwanego, który tymczasem ucieka za granicę.

Sprawa kończy się nadzwyczaj pomyślnie i z niebezpiecznych, grożących śmiercią sytucyj zamienia się w pełnie radości i szczęścia.

Sztukę grano bardzo dobrze.

Niemir.

OPERA I OPERETKA

„Tosca“ z p. Matyldą Polińską-Lewicką i kilka słów w obronie języka polskiego na scenie polskiej.

Z wielkim żalem żegnaliśmy w „Tosce“ znakomitą primadonnę warszawską, która każdą swoją kreację zapisała sie głęboko w naszej pamięci.

Wywołując ją kilka razy po ostatnim akcie chcieliśmy choć w ten sposób wyrazić p. Lewickiej naszą wdzięczność i uwielbiene, prosząc zarazem, aby nas częściej odwiedzając, dostarczała nam prwdziwie artystycznych wrażeń. Reszta zespołu starała się dostroić do wyżyn artystki w szczególności znakomicie usposobiony głosowo p. Cortili, który niepotrzebnie arję w III akcie powtarzał po włosku! Dlaczego? Chyba tylko dlatego, że, jak się wyraził dowcipnie mój sąsiad: „lepiej płakał po włosku.

Wogóle dzieją się w polskiej operze rzeczy niedopuszczalne na całym świecie. Poliglotyzm na scenie tak się rozpanoszył, tolerowany niczem niewytłómaczoną kurtuazją z naszej strony, że nareszcie raz należy położyć kres, szpecącym całość piękna, wybrykom.

Śpiewak chcący robić karjerę we Włoszech musi partje przygotować w języku włoskim. Nawet debiuty są niedopuszczalne w innym języku. W Niemczech robi się tylko wyjątki dla gościnnych występów sław wszechświatowych. I tak n. p. w Wiedniu w „Nadwornej Operze“ tolerowano jedynie Carusa i przez jakiś krótki czas Piccareza nim przerobił partje na język niemiecki. Ale kiedy Piccarez śpiewał „Rigoletto“ po włosku, aby uniknąć wielojęzyczności na scenie, całą operę Verdiego wystawiał dyr. Gregor po włosku — nawet chóry śpiewały w tym języku.

A u nas cóż się dzieje? Śpiewak cudzoziemiec stale angażowany śpiewa dwa akty, dajmy na to, po rosyjsku, a kończy partję po włosku, czyli daje dowód, że wychodzi na scenę z nieprzygotowaną dokładnie partją ani w jednym, ani w drugim języku., bagatelizując już sobie najzupełniej język polski. Albo, jak już wyżej nadmieniono, powtarzając tęsamą arję, śpiewa ją śpiewak Polak w innym języku, aby było jak najmniej polszczyzny na polskiej scenie.

Ponieważ od nas Polaków wszędzie żądają, żebyśmy język nasz wygimnastykowali w mowie ojczystej tego kraju, w jakim jemy chleb, my mamy prawo żądać tego samego w imię nieskazitelnej całości sztuki! **Tew.**

„Eugeniusz Onegin“, opera w 7 odsłonach J. Tschaykowskiego.

Nie uważam wznowienie „Onegina“ za szczęśliwy pomysł z tego powodu, że primo: wymaga on pierwszorzędnych urządzeń technicznych, aby siedm zmian, które wypływając z treści libretta odbywają się w rozmaitych okolicznościach nie znużyły przydługiemi pauzami, a secundo: że trudny ten poemat muzyczny, odzwierciedlający znakomicie procesy psychiczne bohaterów Puszkina, wymaga doskonałych nietylko śpiewaków, ale i aktorów.

P. Kniginin, odtwarzający postać tytułową — bardzo zresztą użyteczny i cenny artysta — nie posiada przedewszystkiem zewnętrznych warunków na tego rosyjskiego „Don Juana“ i arbitra elegancji, jakim musi być Onegin. W geście, ruchu i ekspresji wokalnej nie dał wyrazu znudzenia i abnegacji duchowej, które stanowią zasadnicze rysy charakteru i są powodem wybryków fantazji przeżytego lwa salonowego.

Głosowo był p. Kniaginin usposobiony doskonale, obawialiśmy się tylko, aby w której z dalszych odsłon nie zmienił tekstu polskiego na inny (jak np. w „Traviacie“ w III akcie — ni z tego ni z owego zaczął śpiewać po włosku) — wytrwał jednak chwalebnie, starając się wymawiać poprawnie.

Tatjana p. Jefimcewy była bezbarwna — dźwięcznym jednak swoim głosikiem, czystą, wyraźną dykcją tak nas ślicznie zapewniła o swojem „cierpieniu“, „zazdrości“ itd., że uwierzyliśmy jej na słowo i wynagradzali oklaskami za ucztę dla ucha.

P. Cortilli, jako Lenski ucharakteryzował się na Moliera. Wyczuł jednak i oddał zajmująco cierpienia nieszczęśliwego kochanka, a operując pięknie „pianami“ utrzymał linie nastroju.

P. Mazanek w roli ks. Grimina był jednym z najlepszych przedstawicieli tej postaci.

Olga, Matka i Niania — to zdecydowane alty — żadna jednk z trzech wykonawczyń nie posiada takiego głosu, więc nic więcej zrobić nie mogły ponadto, co zrobiły.

„Onegina“ prowadził po mistrzowsku, wydobywając wszystkie jego piękności p. Barański, który jako dyrygent ma tę wielką zaletę, że liczy się zawsze z głosami śpiewaków, zostawia im pole do popisu i nigdy nie zagłusza.

Wystawa staranna — natomiast tańce: rosyjskie i polonez przygotowne bardzo pobieżnie i niedbale.

Partję Onegina dublował w poniedziałek p. Jachno. Zewnętrznymi warunkami jest, jakby stworzony na tę urodziwą postać męską — gra sceniczna bardzo zrównoważona, a partję przygotował p. Jachno tym razem sumiennie, mógł więc wykazać pewne walory swego pięknego materjału, który wymaga tylko zdecydowanej linji i oparcia dla wysokich tonów.

PP. Jastrzębskiej i Horskiej, stanowiących zespół drugiej obsady nie mieliśmy jeszcze sposobności słyszeć z powodu równocześnie odbywającego się koncertu A. Didura. — Obiecujemy to uczynić w najkrótszym czasie. **Tew.**

„Żydówka“. Występ p. Sobierajskiego.

Występujący u nas gościnnie w „Żydówce“ w roli Eleazara p. Sobierajski, śpiewak scen niemieckich, ma imponujący materjał wokalny.

Głos olbrzymi, donośny, przyzwyczajony, widać do wielkich teatrów — chociaż nie bardzo rozciągły w skali brzmi jasno, może nawet za jasno, jak na bohaterskiego tenora przystoi. Frazowanie, sposób śpiewania i gra sceniczna typowo - niemiecka. Brak prawidłowego mezzavoce (chroniczna choroba śpiewaków niemieckich) przeszkadza śpiewakowi do wydobywania efektów lirycznych, których wymaga scena modlitwy w II akcie i arja „Rachelo kiedy Pan“.

Przyjmowano p. Sobierajskiego gorąco i oklaskiwano przy otwartej scenie, gdyż głos jego jest naprawdę pierwszorzędny.

„Rachelę“ śpiewała p. Nika Jakubowska. Młoda śpiewaczka, która przez doskonałe warunki wokalne jest ozdobą naszej sceny operowej, powinna unikać śpiewania w chórach, gdyż z tego są takie skutki, że przez mimowole forsowanie głosu wpada się w „tremolo“, które już słychać w średnicy śpiewaczki. — A szkoda. Reszta obsady pozostała niezmieniona. **Tew.**

„Madame Butterfly“ z p. Matyldą Polińską-Lewicką.

Partję nieszczęśliwej Cho-cho-san zaliczyć może p. Lewicka do popisowych. Abstrahując od głosu, którego piękności złożyliśmy już hołd powinny na pierwszem miejscu, porywa nas wielka artystka trafnem ujęciem i błyskotliwem przeprowadzeniem roli, która lśni od ilości estetycznych gestów, odcieni uczuć i nastrojów, jakim podlega egzotyczna bohaterka.

Partnerem jej był p. Rawicz, którego słodycz głosu, wielka muzykalność i korzystne warunki zewnętrzne doskonale uwydatniły się w roli Pinkertona. P. Isakowicz jako konsul sprawił nam pod każdym względem miłą niespodziankę, bo grał ze zrozumieniem i godnością a głosowo był całkiem na miejscu.

P. Zbigniewiczówna bardzo staranna w roli „Surruki“, chociaż mezzo-sopranowa testytura partji nie odpowiada dramatycznemu soprano wi śpiewaczki.

Znakomity dyrektor orkiestry, p. Walewski pięknie prowadzi „Madame Butterfly“, tylko robi z niej jakby wagnerowską operę, nie zważając na to, że „Butterfly“ jest — oprócz ensemblów — operą prawie konwersacyjną i silnie deklamacyjną, którą musi się śpiewać subtelnie.

Przy zbyt i ciągle hałaśliwym akompaniamencie przepada śpiewakom możność wycieniowania partji należycie. **Tew.**

Z SALI KONCERTOWEJ.

STARY TEATR.

Adam. Didur.

Ostatnim, swoim pożegnalnym koncertem dostarczył nam znowu najznakomitszy polski śpiewak Adam Didur, wiele pięknych chwil. Porównując niektóre utwory, jak np. z „Mefistofelesa“ Arrigo Boit'y, słyszaną w wykonaniu sławnego basa rosyjskiego Szaljapina, z interpretacją niedzielną, powiedzieć też możemy, że: „my mamy Didura!“

Monolog z „Borysa Godunowa“ był wykonany z taką siłą ekspresji i mimiki, że jak żywo stanęła nam przed oczami niezapomniana kreacja wielkiego artysty na scenie.

Didur śpiewał nam dużo nad program i żegnając nas obdarzył hojnie przed dłuższą rozłąką perłami swego głosu i artyzmu, które skroń jego uwieńczyły nieśmiertelnym laurem.

Tew.

REPERTUAR TEATROW

W TEATRZE „NOWOŚCI“

W sobotę 3 czerwca premjera „Dziewiczy Profesor“, operetka w 3 aktach L. Falla, grana obecnie w Wiedniu.

Role główne kreują pp. Czernekówna, Krajewska, Kamińska. Pp. Winiaszkiewicz, (rola tytułowa) dubluje Kaczorowski, Woliński, S. Pilarski, Ujheli, Jankowski i in.

REPERTUAR KIN

Uciecha: „Hr. Sandorf“ Cz. II.
Wanda: „Czarny Tulipan“.
Warszawa: „Elżbieta cesarzowa austrjacka“.

Redaktor odpowiedzialny: **Henryk Tarnawski.** Wydawca: **Krakowska Spółka Wydawnicza.** Drukarnia „Prawdy“ pod zarządem **Stefana Zbika**